Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Nmer pojedynczy w miejscu 10 h. na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 183. **Kraków, Niedziela dnia 3 Lipca 1904 r.** **Rok XII.**

Od Administracji.

!! Czas odnowić przedpłatę!!

która wynosi:

W KRAKOWIE:

miesięcznie . . . 2 kor.
kwartalnie . . . 6 „
rocznie . . . . 24 „
Za odnoszenie o 40 h. drożej.

NA PROWINCJI:

miesięcznie . . 2 k. 70 h.
kwartalnie . . 8 k.
rocznie . . . 32 k.

„Głos Narodu“

drukuje obecnie cztery powieści:

W feljetonie **„Cygarniczkę“** Gruszeckiego.

W dodatku tygodniowym **„Sępa“**.

W »Tygodniku Zakopiańskim« **„Płaczącą studnię“**.

W osobnym dodatku **„Synowie burzy“**.

Po ukończeniu »Cygarniczki« rozpoczniemy druk nowej, oryginalnej, bardzo zajmującej powieści na tle polsko-rosyjskich stosunków najświeższej doby, tudzież powieści przełożonej z francuskiego p. t. **„W objęciach nocy“**, która niezawodnie zaciekawi naszych czytelników.

Korespondencje z Wiednia, Budapesztu, Paryża, Warszawy, Petersburga, Berlina zamieszczać będziemy w stałych odstępach czasu.

Zwracamy uwagę na nasze obfite i oryginalne depesze wojenne.

„GŁOS NARODU“

jest jedynem w Galicji pismem, które zwalcza przewagę i wyzysk żydów i stoi na gruncie ściśle narodowym i katolickim.

Pamiętniki morderców.

Zakończona dziś podwójnym wyrokiem śmierci, sprawa morderców rodziny Kleszczów, przepleciona była niezwykłym, a głęboko dramatycznym epizodem. Oto obaj zbrodniarze, już zamknięci w więzieniu, nakreślili pamiętniki własne, w których odsłonili stan dusz swoich, ulegających od dzieciństwa wpływom nędzy, złego wychowania i gorszego jeszcze otoczenia, przedstawiającego im cel życia w życiu materjalnem i popychającego poniekąd po równi pochyłej drobniejszych błędów i występków ku krwawemu, ohydnemu czynowi. Pamiętniki odczytano na rozprawie, treść ich zatem i myśli, w nich zawarte, stały się własnością publiczną. Należy z nich wyciągnąć odpowiednie wnioski.

W jednej i drugiej relacji biograficznej uwidacznia się smutne położenie naszych proletarjuszów, pogrążonych w biedzie, pozbawionych wychowania szczerze religijnego, wodzonych na pokuszenie przez zły przykład klas zamożnych, szeroko i rozkosznie używających życia, a następnie olśnionych ideami mętnemi, a nadto niezrozumiale wyłożonemi. Wszystko, co wyżej, wypiera z ich serc i umysłów to, co zwiemy miłością i wiarą. Zła nauka rozkłada publicznego ducha, skazując ludzi, którzy mogliby być dobrymi i użytecznymi społeczeństwu na nieuchronne zepsucie, o które nie nieszczęśliwe ofiary, lecz ogół nasz — nie czuwający nad własnem dobrem — obwinić należy.

Z smutnego faktu, obnażonego i ujawnionego w rozprawie sądowej, skorzystać nareszcie powinniśmy. Poprawiając o ile się da byt materjalny przyszłych pokoleń, pracujących na wsi i w miastach, zająć się musimy na serjo ich wychowaniem w wierze i miłości, kierującej młode dusze ku ideałom potężniejszym i szlachetniejszym od tych, jakimi łudzeni bywają i prowadzeni na manowce. Szkoła ludowa, duchowieństwo, wreszcie każdy uczciwy i rozumny człowiek powinien zrozumieć, że najważniejszym jego obowiązkiem, zadaniem i interesem społecznym — powtarzam i n t e r e s e m — jest ratować podstawy społecznego bytu, przez uszlachetnianie mas robotniczych, przez wyrwanie ich z pod wpływów, bezwiednie ciskających ich w objęcia zbrodni.

Przypomnienie na czasie.

Pogłoska o proteście Prus z powodu wiecu w Szczakowej. — Pan Hammerstein się gniewa. — Dlaczego się nie gniewał w 1897—1899 r.; gdy Niemcy austrjaccy demonstrowali w Niemczech przeciwko Austrji. — Polacy są jednym narodem.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Dzienniki tutejsze utrzymują, że rząd pruski zaprotestował w drodze dyplomatycznej przeciwko zgromadzeniu publicznemu, jakie się odbyło w Szczakowej z programem, poświęconym sprawom pruskim. Owa pogłoska o proteście dyplomatycznym pruskim nabrała prawdopodobieństwa skutkiem wystąpienia ministra spraw wewnętrznych Hammersteina na posiedzeniu czwartkowem sejmu pruskiego. Pan Hammerstein z właściwym sobie nietaktem i brakiem inteligencji oświadczył, że „Galicjanom“ nie wolno wtrącać się do prawodawstwa pruskiego i wara im urządzać zgromadzenia publiczne, poświęcone sprawom pruskim.

Wobec tego warto przypomnieć, że dygnitarze Rzeszy niemieckiej zachowywali się zgoła inaczej w latach 1897—1899, gdy Niemcy austrjaccy rozpoczęli w parlamencie i poza parlamentem prowadzić walkę burzliwą przeciwko rozporządzeniom językowym z 1897 r. i przeciwko prawicy autonomicznej w Izbie poselskiej.

Wtedy co chwila Niemcy z Czech wędrowali na terytorjum Bawarji i Saksonji, Niemcy z Śląska austrjackiego wędrowali na Śląsk pruski. Przechodzono granicę bez ceremonji i o kilkadziesiąt kroków od granicy austrjackiej, nie powiadamiając władz bawarskich, saskich i pruskich o zgromadzeniu politycznem, wygłaszano mowy piorunujące przeciwko ministrom austrjackim, przeciwko Słowianom Austrji i przeciwko całemu państwu austrjackiemu. A władze bawarskie, saskie i pruskie pozwalały na łamanie obowiązujących tamże przepisów o zgromadzeniach, tolerowały nagonkę przeciwko państwu sprzymierzonemu i zaprzyjaźnionemu.

Dodamy też nawiasem, że mówcy na owych zgromadzeniach nieprawidłowych i niemeldowanych z góry u władz pruskich, saskich, bawarskich występowali w sposób tak łajdacki przeciwko Austrji, że ministerjum spraw zagranicznych w Wiedniu miałoby nie jeden i nie dziesięć, ale wręcz setki powodów do reklamacyj dyplomatycznych.

Niemcy Rzeszy i Niemcy austrjaccy od lat kilkunastu stawiają coraz to wyraźniej twierdzenie, że granica polityczna nie może ich rozdzielić, ponieważ są jednym narodem. Słusznie! Są jednym narodem, jakkolwiek między Niemcem wiedeńskim i Niemcem meklemburskim panują ogromne różnice kulturalne, językowe, historyczne. Lecz, my, Polacy, jesteśmy także jednym, łącznym narodem, i to w stopniu daleko wyższym, aniżeli Niemcy. Galicjanin, na którego tak szyderczo rzucał się przyklepany na ciemieniu Hammerstein, i Poznańczyk, to są bracia rodzeni, a nie kuzynkowie, jak Wiedeńczyk i Meklemburczyk. Co boli Galicjanina, uwiera boleśnie Poznańczyka i odwrotnie. Pan minister w Berlinie może się rzucać i parskać, to jego parskanie jednak nie rozerwie łączności narodowej, ani zastraszy nas do podkreślania nas na każdym kroku.

A jeżeli rząd pruski skarżyłby się istotnie na urządzanie z góry zameldowanych posiedzeń pogranicznych w Galicji, to — spodziewamy się — Wiedeń odpowie przypomnieniem precedensu stworzonego przez pp. Wolffa, Schönera, Türka, Hofmanna i innych polityków prusofilsko-austrjackich, stworzonego przez nich i zaakceptowanego przez władze Rzeszy niemieckiej.

WOJNA.

Armja bez butów.

Z Warszawy otrzymujemy następujące ciekawe szczegóły o nadużyciach w armji rosyjskiej:

Żołnierze jenerała Kuropatkina będą wkrótce chodzić boso. Znaczna ich część uprawia już ten przykry sport od dłuższego czasu. Oddziały piesze jenerałów: Miszczenki, Kasztalińskiego, Sacharowa, i wogóle wszystkie na przód wysunięte, nie mają już butów i muszą brnąć po okropnych drogach mandżurskich w brudnych potarganych onuczkach z pokaleczonemi nogami. A jednak dobre obucie wojska jest jedną z podstaw powodzenia. Żołnierz bez butów nie może dobrze maszerować, naraża się na mnóstwo chorób, a ostatecznie prędzej, czy później ustanie. Wiedzą o tem dobrze w armji rosyjskiej, a jednak... żołnierze są bez butów... Tajemnicę tej smutnej sytuacji znaleźć można w słynnych kombinacjach rosyjskiej intendentury.

Już Mickiewicz pisał:

...Trzeba mieć oko twe Napoleonie,
Lub twoje, ruski intendencie prochu,
Ty nie zważając na ludzi i konie,
Jaszczyków patrzysz! — Wnet liczbę ich zgadłeś,
Wiesz wiele w którym ładunków ukradłeś...

Dostawa obuwia dla armji rosyjskiej była zawsze jednem z głównych źródeł dochodów dla oficerów i urzędników intendentury.

W czasie pokoju sprawa jest dość nieszkodliwa, bo nic dziwnego, że buty prędko się zużywają, i że trzeba je prędko zmieniać; każdy nowy transport, to poważny kapitalik zarówno dla dostawców jak i dla odbierających, a kontrola nigdy nie kontrolowała, bo według opinji rozpowszechnionej w rosyjskiem społeczeństwie, „człowiek powinien się nażyć“ z „kaźń“ (skarb państwa) wszystko wytrzyma. Kiedy wojna wybuchła, bardzo niespodziewanie prawie dla wszystkich, trzeba było na gwałt przygotować obuwie dla 100 000 ludzi wysyłanych pośpiesznie do Mandżurji. Dostawy płynęły z dwóch stron, od żydów tandetników warszawskich i z Moskwy; rzemieślnicy warszawscy, którzy wyrabiają obuwie słynące z trwałości, zostali prawie wykluczeni od tych dostaw. Jaką drogą chodziło kupione w ten sposób obuwie, trudno wiedzieć, to tylko pewne, że gdy żołnierze zaczęli je wdziewać, pokazało się, że buty mają wszystko oprócz... podeszew; było wprawdzie coś podobnego do podeszwy, ale zamiast skóry znajdowano przeważnie tekturę i inne podobne surgaty... Skutek był piorunujący. Po kilku dniach armja chodziła bez butów; i oto dlatego wyczytacie jeszcze nieraz w sprawozdaniach wojennych, że armja rosyjska gdzieś się spóźniła, albo zbyt wcześnie ustąpiła z placu boju. Winno temu obuwie...

Wiele zarobili na tych butach intendenci, dostawcy i oficerowie przyjmujący dostawy, tego nikt nie obliczy, ale łatwo obrachować wie-

le żołnierzy z tego powodu zginęło, dostało się do niewoli, lub męczy się po szpitalach.

Historja tych dostaw to tylko nowa ilustracja systemu panującego, w Rosji, opartego na łupiestwie, oszustwie i łapownictwie.

Dodaję, że niektóre dzienniki rosyjskie, a zwłaszcza *Moskowskija Wiedomosti* próbowały zwalić winę za partackie buty, na szewców warszawskich, ci jednak energicznie odparli insynuację w tutejszych dziennikach...

Tołstoj o wojnie.

W londyńskim *Timesie* ogłosił Lew Tołstoj obszerny list o wojnie rosyjsko-japońskiej. Przytaczamy poniżej niektóre ustępy z listu, wypowiadającego śmiało i energicznie zapatrywania Tołstoja:

..... „Trudne do pojęcia i ohydne dzieło okrucieństwa, fałszu i głupoty, urzeczywistnia się obecnie. Rosyjski car, ten sam, który nawoływał narody do umiłowania pokoju, chce, by przeciw Japończykom wystąpiono w ten sam sposób, jak oni przeciw nam występują, t. j., aby ich mordowano. Oznajmia dalej, że wielkie czynił wysiłki, by utrzymać pokój, drogi jego sercu. Jego wysiłki polegały na tem, że kraje innych ludów kradł i swojem wojskiem obsadzał... Mężowie nauki i znawcy prawa usiłują udowodnić, że między zaproszeniem ludów na konferencję do Hagi, a obecnem wznieceniem wojny, niema żadnej sprzeczności... Gazeciarze współzawodniczą między sobą w udowodnieniu czytelnikom, że tylko Rosjanie są sprawiedliwi, silni i dobrzy, podczas, gdy wszyscy Japończycy nic nie są warci pod każdym względem; równie złymi i nikczemnymi mają być ci wszyscy, co wrogo wobec Rosji występują, jak Anglicy i Amerykanie... Mnóstwo t. zw. oświeconych ludzi, profesorowie, reformatorzy socjalni, studenci, kupcy wyrażają w najostrzejszych słowach swoją nienawiść do Japończyków, Anglików i Amerykanów, a objawiają serwilizm wobec cara, dla którego interesów pragną się poświęcić. Ten nieszczęśliwy, chwiejny młody człowiek, uznany władcą stu trzydziestu miljonów ludzi, jest oszukiwany ustawicznie i musi kłam zadawać sobie samemu; pełen ufności dziękuje demonstrantom, błogosławi wojska, które mieni swoją własnością i wysyła je na mord i rzeź... Wszyscy ofiarowują sobie obrazy, w które nie tylko oświeceni, ale i prości chłopi powoli zaczynają nie wierzyć; — wszyscy wypowiadają nadęte i oszukańcze mowy, którym nikt nie wierzy... Otumanione przez kazania i mowy, przez procesje, obrazy i gazety, biegną setki tysięcy ludzi pod chorągwie, by mordować ludzi, których nawet nie znają... A ci, co pragną oświecać naród o jego postępowaniu, uważani są za zdrajców i narażają się na brutalne gwałty tłumu, który nie posiada innej broni, jak tylko gwałt.

* * *

Wydaje się, jak gdyby nie istnieli nigdy Woltaire, Montaigne, Paskal, Swift, Spinoza, albo Kant, którzy wszyscy z wielką siłą kreślili szaleństwo i bezcelowość wojny; a przedewszystkiem, jak gdyby nigdy nie egzystował Chrystus i jego nauka o miłości Boga i bliźniego. Wobec tego, co się teraz widzi dokoła siebie, odczuwa się mniej okropność wojny, jak raczej najokropniejszą okropność — świadomość niemocy ludzkiego rozumu.

Dzisiejszy świat podobny jest człowiekowi, który straciwszy prostą drogę, uświadamia sobie coraz bardziej, że nie znajduje się na właściwej drodze. Ale im większe są jego wątpliwości, tem szybciej i rozpaczliwiej bieży przed siebie w nadzieji, że przecież dokądś dojść musi. Tymczasem nadchodzi czas, kiedy uświadomi sobie zupełnie, że droga, którą idzie, prowadzić może tylko do przepaści, widocznej już z daleka... Jasnem jest, że jeśli nasze życie, które zarówno prywatnie, jak w organizacji państwowej, szuka tylko własnego dobra, zamierzamy dalej prowadzić w tym samym kierunku, jak dotąd, i jeżeli nasze dobro tylko gwałtem chcemy utrwalać, będziemy zmuszeni nieustannie do pomnażania środków przemocy i podjudzania państwa przeciw państwu. Będziemy przedewszystkiem zużywali największą część naszej produkcji na zbrojenia i będziemy niszczyli najlepiej fizycznie rozwiniętą część ludności. Rezultatem może być tylko upadek fizyczny i moralny...

Uczciwy, poważny i rozumny człowiek nie może się już pocieszyć myślą, że temu zapobiedz można sposobem państwa uniwersalnego, jakiego chcieli Rzymianie, Karol Wielki i Napoleon, albo przez utworzenie jednej wielkiej gminy świata, czego chcieli średniowieczni papieże, lub przez święte przymierza, przez równowagę europejskiego koncertu. Nie jest możliwem zbudowanie uniwersalnego państwa lub uniwersalnej republiki, gdyż różnych narodowości niepodobna zepchnąć w jedno państwo...

Ale nasi dyplomaci nie chcieli tego wszystkiego pojąć. Myśl i mowa nie służy im, by działalność ludzką skierować na właściwe drogi, lecz by usprawiedliwić każdą czynność, jakkolwiekby mogłaby być zbrodniczą. To okazało się w wojnie boerskiej, a taksamo w wojnie japońskiej, która w każdej chwili może się przemienić w ogólną rzeź... Pędzimy ku przepaści i coraz bardziej zbliżamy się do jej brzegu.

* * *

Ten artykuł był już napisany, gdy nadeszła wiadomość o katastrofie „Petropawłowska“. Bezcelowe cierpienia i straszliwe straty, powinnyby otworzyć oczy ludziom, którzy są powodem tego niszczenia ludzi. Nie mówię tu o Makarowie i jego oficerach — bo ci wiedzieli dobrze, co czynili i znali powody swojej działalności — ale myślę o nieszczęśliwych ludziach, których częścią przez religijne oszustwo, częścią przez bojaźń kary, ze wszystkich stron Rosji ściągnięto i zepchano na tej okrutnej maszynie, choć z owego niebezpieczeństwa i nieszczęścia na żadną korzyść liczyć nie mogli... Tysiące ludzi straci życie na dalekim Wschodzie na rozkaz Mikołaja Romanowa i Aleksego Kuropatkina. Tysiące nieszczęśliwych rosyjskich robotników, niewinnych swego nieszczęścia i nie mogących z wojny odnieść najmniejszej korzyści poświęca się w interesie spekulantów, którzy w Chinach i w Korei chcą rabować...

Nasze gazety mówią zupełnie otwarcie, że zwycięstwa na lądzie zatrzeć muszą i zrównoważyć klęski na morzu. Rozumieją przez to, że głównym faktorem powodzenia rosyjskiego jest niewyczerpane bogactwo ludzkiego materjału. To znaczy, że nasz lud ma swojem życiem zapłacić za błędy rządu! Gdy czołgająca się szarańcza chce przejść rzekę, idzie tak długo, aż z dolnych warstw utonie tyle, że z zatopionych utworzy się most, po którym przechodzą górne warstwy. Taksamo traktuje się nasz lud!

* * *

Wielka wojna naszych czasów, to nie ta, która rozgrywa się między Japończykami i Rosjanami, ani ta co rozgorzeć może między białą a żółtą rasą, ani też ta, którą się prowadzi zapomocą bomb, min i kul. Jest to walka pomiędzy uświadamiającem się poczuciem człowieczeństwa, a ciężarem ciemnoty, która przygniata ludzkość.

Jen. Dragomirow o wojnie.

I. W specjalnem czasopiśmie wojskowem *Razwiedczyk* zabiera o wojnie głos jen. Dragomirow, a zabiera go dlatego, że „pierwszy okres kampanji został przez Japończyków zakończony“, więc przedstawia już interes historyczny.

„Kampania — czytamy tam — jest w najwyższym stopniu oryginalną, zarówno ze względu na stosunkowy stan sił, jak i ze względu na teatr wojny. Z jednej strony armja lądowa z nieskończoną linją komunikacyjną — to my; z drugiej armja z krótką linją komunikacyjną, ale przerwaną przez morze — to Japończycy. Morze oczywiście ułatwia wszelkie zaopatrzenia, ale z drugiej strony zmusza armję do trzymania się brzegu, aby mogła utrzymywać z flotą łączność możliwie najbliższą, a najlepiej bezpośrednią.

„Teatr wojny można nazwać naukowym, tak wiele bowiem przedstawia na małej przestrzeni sposobności do rozwinięcia różnych operacji lądowych i wodnych.

Na przestrzeni zaledwie 220 wiorst (od ujścia Jalu do Inkau) ze wschodu na zachód i 280 w. z północy na południe (od Liaojang do Portu Artura) i na sąsiedniem morzu rozegrały się już potyczki morskie, bombardowania, działania minami, a w niedalekiej przyszłości rozegrają się zapewne skomplikowane działania lądowe z oblężeniem twierdzy nadmorskiej włącznie“.

CYGARNICZKA

przez

Artura Gruszeckiego.

77 (Ciąg dalszy).

Szymon stanął w obronie, żadna z cygarniczek nie może podać faktu... ale po sobocie... gdy asystent innym narzuci jej robotę... Dla wszystkich będzie jasną rzeczą, iż wiąże ją coś z Krużikiem, a co miałoby być innego, jeśli nie romans?

Słusznie mówił Sobek, że najgorsze złe z tymi wąsami dozorców... ach, gdyby to kobiety dozorowały, były urzędnikami... dopiero byłaby sprawiedliwość!

Ale to marzenie, westchnęła, oto ma przed sobą czwartek... nie pójdzie, dopiero Krużik mścić się zacznie i sam powiedział, że z fabryki wypędzi, a nawet odda pod dozór policji.

Nie rozumiała dobrze, co znaczy dozór, ale samo słowo policja już ją przerażało... Jakie jednak prawo ma do niej Krużik? — Była przed nim wypychaczką i jest nią z woli dyrektora, żadnych ulg i łask szczególnych nie doznała; jedna tylko sobota i ta waży na szali.

Krużik może jej publicznie wypomnieć, że doznała łaski jego... ma prawo żądać wzajemnego ustępstwa... chyba, że pójdzie dziś na robotę, tem samem wolno jej będzie wymówić się od nieszczęsnego czwartku.

Ach gdyby Sobek wiedział o wszystkiem, o uściskach, całusach, o jej przyrzeczeniu... pewno nie podałby jej ręki, a rodziców nakłonił, aby im wymówili stancję, bo on dumny i uczciwy.

Jaki on jednak śmiały! Mało mu ludzi, wyzywa djabła. Szkoda, że ona nie jest jego narzeczoną, albo żoną, nie pozwoliłaby nigdy na połów piątkowy. Podobała mu się jednak, sam mówił, a oczy jego jeszcze wyraźniej, lecz ona nigdy nie zostałaby żoną takiego warjata, co chwyta panny nieznajome i niesie, szuka zwady z ludźmi, a wybiera się na djabła.

I znów przed oczyma jej stanął Sobek, smukły, ładny blondyn i taki śmiały... Musiała wyznać, że podobał się jej, ale od podobania do kochania bardzo daleko... gdyby jednak on... gdyby...

Lecz to niemożliwe, on tak lekceważy cygarniczki, tak niedowierza kobietom... otóż ona mu pokaże, że można być cygarniczką, a zostać uczciwą i że kobiety są wierne i cnotliwe, nie takie zepsute, jak on twierdzi.

Teraz już się nie wahała, nie przyjmie żadnych łask Krużika, pójdzie do fabryki; nie zwlekając zerwała się z pościeli, ubierając się skwapliwie. Matka posłyszawszy szmer w izbie, otworzyła oczy i żdziwiona:

— Staszka a ty czego tak rano?

— Idę do fabryki.

— Przecież masz wychodne.

— Szkoda mi dnia... pójdę.

— A mówiłaś, że ci policzy...

— Cudzych łask nie potrzebuję, jestem młoda i silna, potrafię zapracować.

— Masz rację — i sama zaczęła się szybko ubierać, by zgotować kawę.

Zaledwie Stasia weszła na salę, pierwszy dozorca zawołał:

— O, Żagielska jest?! Cóż to znów za bałamuctwa, to jej niema, to jest.

— Przyszłam na robotę, — powiedziała obojętnie, i usiadła przy swej maszynce.

— Co się stało?... Pogniewaliście się? — szepnęła Bronka żdziwiona.

— Z kim że to?

— Nie udawaj głupiej... wiemy już, z asystentem.

— Wy wiecie, bo słuchacie plotek, ale ja pierwszy raz słyszę, — odpowiedziała oburzona podejrzeniem.

— Przed innemi się ukrywaj, ale nie kręć z twoją najlepszą przyjaciółką... poradzę ci, osłonię, pomogę...

kryć.

— Dziękuję, ale z niczem nie potrzebuję się

Co robię, cały świat może wiedzieć i sądzić.

Byłoby zapewne przyszło do ostrzejszej wymiany słów, ale rozpoczęła się modlitwa, i wszystkie maszynki po skończonych pacierzach puszczono w ruch.

W czasie pauzy po godzinie dziewiątej, Krużik wyszedł na kurytarz i obaczył Stasię:

— A Żagielska co tu robi? — zawołał żdziwiony, spostrzegłszy jednak, że inne cygarniczki ciekawie nasłuchują, dodał: — niech Żagielska przyjdzie do biura.

Stanęła przy drzwiach wyprostowana bez uśmiechu na ładnej twarzy.

— Dlaczego Żagielska nie została w domu?

— Zdążyłam wczoraj uprzątnąć mieszkanie... i nie chciałam nudzić się w domu.

Słowa te mile pogłaskały Krużika, przypuszczał, że z tęskoty za nim, byle go tylko zobaczyć, przyszła do fabryki, więc rozczulony podszedł do niej, chcąc wynagrodzić pocałunkiem jej miłość.

Cofnęła się szybko mówiąc:

— Niech mnie pan nie dotyka.

— Cóż to za fantazja? — zaśmiał się — i zrobił krok ku niej.

— Proszę pana asystenta, ja nie chcę ani uścisków, ani całusów... jestem uczciwą dziewczyną i taką pozostanę.

— Tem lepiej dla mnie, — pochwycił jej rękę, — wiesz zamiast dalekiego czwartku, zaczekaj dziś na mnie.

— Puść mnie pan, — wyrwała rękę, — nie mogę przyjść i nie przyjdę.

— Tak? — puścił jej rękę, a sam stanął przy drzwiach, — więc ty myślisz ze mną tak postąpić jak z Fraselem? Ostrzegam cię, nie igraj ze mną, bo źle skończysz... Ostatni raz mówię ci po dobroci, przyjdziesz dziś na róg Batorego?

Stasia słuchając porównywała silnego, smukłego Sobka, tak uprzejmego, ładnego, odważnego, z tym niskim, słabym, złośliwym asystentem. Ach, gdyby Sobek prosił ją o schadzkę, poszłaby chętnie, ale nie z takim wyzyskiwaczem!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jenerał Dragomirow bez wahania przyznaje, że Japończycy znają się na prowadzeniu wojny: „Przedewszystkiem, nie rozpraszają się i zawsze dokładnie wiedzą, czego chcą. Kiedy postawią sobie cel, umieją ześrodkować wszystkie usiłowania i nigdy nie spuszczają celu z oczu pod wpływem różnych fantazji i pobudek, wywoływanych przelotnemi wrażeniami danej chwili, oraz radami awanturników i aferzystów, od których roi się we wszystkich wyższych sztabach, nader licznych.

„Zauważyłem już poprzednio, że Japończycy koniecznie będą musieli trzymać się brzegu, a mianowicie brzegu zatoki Koreańskiej; innej drogi nie mieli. Tak się też stało. Ale droga jest inną rzeczą, a cel — inną.

„Jakiż cel mogli sobie stawiać na rzeczonej drodze? Tylko jeden: wyprzeć nas z półwyspu Liaotuńskiego. Ale cel ten— to bardzo skomplikowany zbiór różnych celów poszczególnych, określanych przez rodzaj, ilość i rozkład sił zbrojnych naszych i japońskich. Z naszej strony flota i twierdza na południu, a armja lądowa na północy; ze strony japońskiej armja lądowa i flota.

„Nasuwa się więc pytanie: w jakiem następstwie kolejnem Japończycy mają prowadzić kampanję? Przedewszystkiem należy osłabić naszą flotę, albowiem póki mogła ona walczyć z Japończykami na otwartem morzu, nie mogli oni nawet myśleć o lądowaniu. I oto zaraz po nieoczekiwanym napadzie dnia 9 lutego, rozpoczyna się szereg bombardowań Portu Artura i uporczywych usiłowań zagrodzenia wyjścia z niego branderami i torpedami. Po zgubie „Petropawłowska“, a jeszcze bardziej po śmierci naszego niezapomnianego, sławnego Stepana Osipowicza, Japończycy decydują się nakoniec i przystępują do lądowania, probując raz jeszcze zagrodzić branderami wyjście z portu.

„Można już było rozpocząć lądowania, które mogły mieć cel dwojaki: Port Artura i armję naszą w Liaojang. Ale pierwszym Japończycy nie mogli się zająć, nie zabezpieczając się od strony Liaojang, a więc nadewszystko trzeba wylądować w Korei i wysunąć załonę przeciw Liaojang, a następnie wylądować w pobliżu Portu Artura i przystąpić do oblężenia twierdzy.

„Wszyscy wiedzą, że pierwsze lądowanie nastąpiło w Piengjang 10 kwietnia. Jenerał Kuroki, bez względu na możliwość ataku ze strony jen. Miszczenki w samym Piengjang, po wylądowaniu armji przedsięwziął pochód na Liaojang. Nie powstrzymała go również konieczność forsownej przeprawy przez Jalu i możliwość ataku po dokonaniu przeprawy pod Fengwanczeng. Tu zatrzymał się, począł fortyfikować pozycje i urządzać sobie podstawę operacyjną, oczywiście pod Widżu. Pozycja pod Fengwanczeng, zwrócona frontem do Liaojang, jest równocześnie skrzydłową w stosunku do naszej linji operacyjnej: Liaojang — Port Artura.

„Dalej jen. Kuroki nie pójdzie. W pismach prześlizgnęła się wiadomość, że w pochodzie jego ku Liaojang nastąpiła „zwłoka“. Kto oczekuje tego pochodu, ten, zdaje mi się, będzie czekał długo. Jeszcze 20 maja założyłem się z moimi znajomymi, że Kuroki ze znacznemi siłami dalej nie pójdzie, i sądzę, że zakład wygram: nie może tego zrobić, gdyby nawet chciał, ale również nie chce.

„Nie może dlatego, żeby to oddaleniem się od morza, a jak już nieraz mówiono, brak mu środków przewozowych. Od Widżu do Liaojang jest więcej niż 160 wiorst Przy braku środków przewozowych nie można tak bardzo oddalać się od podstawy.

„Ale jak już mówiłem, nie chce iść dalej, bo na pozycji pod Fengwanczeng zupełnie wystarczająco zakrywa oblężenie Portu Artura, czyli osiągnął swój cel. Jeżeli wypadnie nam iść na odsiecz, to nie będzie można tego zrobić bez wyparcia Kurokiego z Fengwanczeng, albo też bez wystawienia przeciw niemu silnej zasłony. I teraz już jest rzeczą zupełnie jasną, że Kuroki udaje tylko, że chce iść naprzód, a nie poważnego nie posyła ku Liaojang. Że się tak wyrażę „wybija on krok na miejscu“.

Ciekawy wyrok.

Na Węgrzech, w tym kraju, który podobno słusznie jakiś Niemiec nazwał „krajem, w którym wszystko stać się może“, *das Land der unbegrenzten Möglichkeiten*, zaszedł ciekawy fakt, pod względem politycznym nie mający prawie znaczenia, ale na społeczne stosunki węgierskie dziwne rzucający światło.

Jeszcze w styczniu r. b. w Wielkiej Kikindzie deputowany, adwokat, a obok tego znany powszechnie lichwiarz, Paweł Eremicz, w biały dzień, na ulicy, w okropny sposób zamordowany został przez dwóch braci Sibulów. Mord ten na razie przejął miasto zgrozą, ale uczucie to niebawem ustąpiło powszechnej radości ze śmierci Eremicza; był to bowiem, jak się już rzekło, lichwiarz najgorszego kalibru, który przeszło 150 rodzin w Wielkiej Kikindzii i okolicy przywiódł do torby żebraczej. Dwaj mordercy, którzy niegdyś byli zamożnymi rolnikami, należeli także do ofiar zrujnowanych przez Eremicza.

To też Sibulowie utrzymywali stanowczo, że nie chcieli zamordować Eremicza, chcieli się tylko na nim zemścić i zostawić mu dobrą po sobie pamiątkę. Nikt temu naturalnie nie wierzył, gdyż dwaj bracia zaczaili się na Eremicza na ulicy, uzbrojeni w pałki i rewolwery i powaliwszy go na ziemię póty pałkami walili w łeb, dopóki mózgu na wierzch nie wydobyli.

Otóż w tych dniach odbyła się rozprawa sądowa przeciw Sibulom, i to nie w Wielkiej Kikindzii, ale w Szegedynie, gdyż obawiano się, żeby pod wpływem strasznej nienawiści całej ludności kikindzkiej przeciw Eremiczowi, sąd tamtejszy nie wydał zbyt łagodnego wyroku.

Tymczasem sąd szegedyński, po czterodniowych naradach, wydał wyrok — uniewinniający obżałowanych! Prezes przysięgłych motywował wyrok tem, że na pytanie, czy oskarżeni popełnili morderstwo w rozdrażnieniu graniczącem z szaleństwem, wszyscy przysięgli odpowiedzieli: Tak!

Wyrok ten wywołał jednomyślny poklask licznego audytorjum. Tłum rzucił się ku Sibulom, winszował im, ściskał i całował ich ze łzami w oczach. Cały lud węgierski podziela te uczucia.

Ofiary Eremicza odniosły odwet moralny. — Prokurator apelował naturalnie, ale powszechne panuje przekonanie, że i wyższe instancje wydadzą werdykt uniewinniający.

Już sam ten wyrok, równający się niemal orzeczeniu kary śmierci na lichwiarza, której jakoby tylko wykonawcami byli Sibulowie, stanowi ciekawy dokument do psychologji sądów przysięgłych, — ale obok tego narzuca się jeszcze pytanie: Jak się to stać mogło, że taki znany i nienawidzony lichwiarz, został wybrany na deputowanego?..

I to właśnie pytanie, na które oczywiście nie podejmujemy się odpowiedzieć, rzuca niezmiernie ciekawe światło na stosunki nietylko społeczne, ale i polityczne *in dem Lande der unbegrenzten Möglichkeiten*.

ZE SWIATA.

Na szczęście! W jednem ze sprawozdań do francuskiego ministerstwa kolonji o stanie w posiadłościach francuskich w Indochinach, znajduje się następujący kwiatek: „Mieszkańcy Kambodży uważają za największą obelgę, jaką im wogóle można wyrządzić: ucięcie głowy; inne ludy Indochin nie mają na szczęście tego uprzedzenia“.

* * *

Żołnierz-szaleniec. Dnia 23-go czerwca w Bordighierze na Rivierze wieczorem po niezwykle upalnym dniu setki ludzi wyszły na ulicę, ażeby użyć przechadzki. Nagle z koszar karabinierów do spokojnie spacerujących tłumów zaczęto strzelać i w jednej chwili trzy osoby padły trupem, a wielu rannych broczyło we krwi na bruku ulicznym. W oknie koszar stał żołnierz z karabinem w ręku, Pio Maido, który dostał raptownego pomieszania zmysłów. Warjat po mistrzowsku władał bronią, nikt też do niego nie miał przystępu. Samowolnie postępować

Hough Conway.

W OBJĘCIACH NOCY.

Przekład z angielskiego H. S.

3 (Ciąg dalszy).

Wyszukała wygodnego pomieszkania, przeniosła mnie do niego i nocą i dniem była na moje usługi, starając się dogodzić najmniejszym pragnieniom.

Pewnej nocy leżałem w łóżku nie śpiąc, pogrążony w niemej rozpaczy; ona spała obok na łóżku przy drzwiach w pokoju, który oddzielał moją sypialnię od salonu. Była to noc upalna, duszna, noc sierpniowa. Powietrze ciężkie, wchodząc przez okno otwarte, nie przynosiło mi wcale chłodu. Jedyny szelest jaki słyszałem, był to równy oddech Pryscyli śpiącej za drzwiami, które zostawiła niedomknięte, ażeby słyszeć, jak zawołam.

Położyłem się wcześnie. Po co miałem czuwać? Sen jedynie przynosił mi zapomnienie. Lecz tej nocy sen dobroczynny nie przychodził.

Wyjąłem z pod poduszki zegarek repetier. Kupiłem taki, ażeby przynajmniej wiedzieć jaka godzina. Dowiedziałem się, że było trochę po pierwszej z północy.

Westchnąłem i znów osunąłem się na poduszki.

Naraz opanowała mnie dziwna chęć wyjścia z domu.

Na ulicy pusto zapewne. Szeroki chodnik ciągnął się przed szeregiem domów, pomiędzy którymi mój się znajdował. Powiedziałem sobie, że gdy choć usiądę na progu przed domem, będzie mi lepiej, niż leżeć w dusznym pokoju, przewracać się z boku na bok i nie módz zasnąć.

Tak mnie ta chęć opanowała, iż miałem już zawołać dobrej mojej Pryscyli i zwierzyć się przed nią. Cały dzień byłem w złym humorze, trudno mi było dogodzić, a moja stara dozorczyni — niech jej Bóg wynagrodzi! — służyła mi przez przywiązanie, nie dla interesu.

Po co jej przeszkadzać?

„Trzeba, żebym zaczął sam sobie pomagać — pomyślałem — tak jak robią wszyscy niewidomi.“

Przyzwyczaiłem się już do ubierania bez pomocy.

Opuściwszy cichaczem mój pokój, byłem pewny, że będę mógł trafić omackiem do drzwi na ulicę, wyjść, a jak będę chciał, powrócić, za pomocą drugiego klucza, który posiadałem.

Myśl choć chwilowej swobody, upajała mnie poprostu.

Wysunąłem się bardzo delikatnie z łóżka; ubierałem się, słuchając spokojnego oddechu mojej opiekunki. Z ostrożnością złodzieja posunąłem się do drzwi, prowadzących z mojego pokoju na schody, Otworzyłem je bez szelestu, uśmiechając się na myśl przestrachu Pryscyli, jeżeli się obudzi i odkryje moją nieobecność.

Trzymając się poręczy, zszedłem ze schodów powoli i dostałem się do drzwi bez wypadku.

Było więcej lokatorów w domu, w ich liczbie kilku młodych ludzi, którzy powracali w różnych godzinach, zastałem też drzwi zamknięte tylko na klamkę i nie potrzebowałem troszczyć się o zamek.

W jednej chwili byłem na ulicy i zamknąłem drzwi za sobą.

Zatrzymałem się minutę, niepewny, drżąc na myśl o mojej odwadze. Po raz pierwszy to odważyłem się wyjść po za dom. Wiedziałem jednak, że nie było się czego obawiać: ulica spokojna, chodniki szerokie; mogłem krążyć nie natrafiając na przeszkody, stukając laską o brzeg chodnika lub o żelazne sztachetki wzdłuż domów.

Schodzę z czterech stopni peronu, zwracam na prawo i idę przy sztachetach, rachując kroki, aż do sześćdziesięciu dwóch, to sprowadza moją prawą nogę na ulicę, skąd wnoszę, że tu się chodnik kończy.

Powracam następnie rachując znów kroki do sześćdziesięciu dwóch; potem idę dalej w tym samym kierunku rachując do sześćdziesięciu pięciu i znajduję się na przeciwnym końcu chodnika. Wnoszę z tego, że mój dom jest prawie w środku szeregu. W ten sposób stwierdzam długość mojego łańcucha: mogłem używać przechadzki w pustej ulicy, a jednak licząc kroki, znaleść się z powrotem, jak będę chciał, wprost mojego domu.

Tak byłem dumny z powodzenia, że przez jakiś czas chodziłem tam i napowrót. Słyszałem przejeżdżające jeden czy dwa fiakry, mijających mnie kilku pieszych. A że ci nie zwracali na mnie uwagi, myślałem z przyjemnością, że nie mam powierzchowności i chodu niewidomego.

Czy jest człowiek, któryby nie chciał ukryć swego kalectwa?

Ten nocny spacer bardzo mi dobrze zrobił. Może dlatego, iż odkryłem, że nie byłem całkowicie niedołężny i zależny od drugich; lecz usposobienie moje zmieniło się w parę minut.

Nastąpiła nagła reakcja; z kompletnego upadku na duchu, przeszedłem do nadziei; do nadziei szalonej, raczej do pewności.

Miałem jak gdyby objawienie, że moja choroba jest nieuleczalna, że, pomimo moich obaw, prawdą było to, o czem zapewniali mnie przyjaciele. Tak mnie to rozegzaltowało, że odrzuciwszy w tył głowę, szedłem szybko, krokiem pewnym, zapominając prawie o ślepocie. Nawał myśli tłoczyło mi się do mózgu, daleko weselszych, niż to było od wielu, wielu miesięcy.

Przestałem rachować kroki, idąc przed siebie, ciągle przed siebie, myśląc o tem, co będę robił i dokąd pójdę, gdy wzrok odzyskam.

Nie wiem czy dotykałem sztachet lub brzegów chodnika laską, żeby się kierować; jeżeli to robiłem, to instynktownie i w pewnej mierze mechanicznie, bez uwagi i bez możności przypomnienia sobie potem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie chciano i musiano zatelegrafować po dalsze instrukcje. O godz. 7 rano dopiero nadciągnęła kompanja bersaglierów, dowodzona przez komendanta pułku. Rozpoczęła się strzelanina, przyczem 3 żołnierzy ciężkie odniosło rany. Wówczas pułkownik kazał sprowadzić drabinę i sam na czele kilku podwładnych wlazł na dach, każąc zlewać dach naftą. Po zapaleniu nafty zrobił się otwór w dachu i w ten otwór zaczęto strzelać. Obłąkany Maido chciał uciekać, otoczony płomieniami, ale ugodzony kulą w skroń padł martwy. Pomiędzy zabitymi przez Maida spacerowiczami, znajduje się baron Dewalde z Francji i jakaś młoda dama z Bolonji.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś 6 niedziela po Świątkach. Krwi Pana Jezusa, Anatola i Heljodora biskupów wyznawców; w poniedziałek Józefa Kalasantego i Uldaryka biskupa wyznawcy.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 38, zachód przypada o godz. 7 minut 49, długość dnia godzin 16 minut 11

Z Wieliczki otrzymujemy skargi, że zarząd salinarny nie utrzymuje w porządku drogi dojazdowej z miasta do stacji kolei. Gminne drogi lepiej są utrzymywane niż ta droga do kolei, nierówna i wyboista. Do tej pory nie zwieziono kamieni, widocznie więc o naprawie nikt nie myśli.

Z Jeleśni donoszą nam pod datą 1 lipca: Dzisiaj wyruszyła w drogę koleją do Krakowa drużyna dzieci szkolnych w liczbie przeszło 100 z tutejszej szkoły pod przewodnictwem tutejszego nauczycielstwa w celu zwiedzenia pamiątek narodowych. — Wracają w niedzielę.

Wypadek w Zakopanem. Z Zakopanego piszą nam: We czwartek o godz. 3 po południu w hotelu „Morskie Oko“ Walenty Rykała naprawiał rezerwoar gazowy. Przypadkiem dostała się woda do karbitu, gaz począł się nagle wytwarzać, zajął się od świecy i śmiertelnie poparzył Rykałę.

„Nasi“ zagranicą Z Karlsbadu piszą nam: Prawowity Galicjanin musi w Karlsbadzie czuć się jak u siebie, tyle tu „naszych najserdeczniejszych“ i to w wszelkiego rodzaju okazach od wykwintnej „arystokracji“, aż do zwyczajnych hałatowców. Ci ostatni pieką przy gorącym Sprudlu Karlsbardzkim od razu dwie pieczenie, bo pijąc wodę leczą swoje schorowane wątroby lub nerki, a spacerując po kolumnadzie prowadzą także przygodny handel winami „prawdziwie węgierskiemi“. Rzecz dziwna, że najwięcej chętnych kupców znajdują wśród księży z Poznańskiego i z Królestwa. Popołudniu między godziną 4 a 5 w kolumnadzie Mühlbrunnu stoją kupkami żydki galicyjskie — przypominający sympatyczną giełdę koło kościółka św. Wojciecha — a żydówki rozsiadają się na ławkach kolumnady, łupią jaja gotowane, popijają Mühlbrunem, a łupiny po galicyjsku dokoła siebie rozrzucają.

Trzeba wiedzieć, że żydzi przeważnie nie mieszkają w samym Karlsbadzie, lecz w gminie zwanej Fischern, za mostem rzeki Tepli, przeto też nie płacą ani taksy kuracyjnej, ani za muzykę, choć wody karlsbadzkiej chcieliby wypić najwięcej, a muzyki słuchają zawsze tłumnie, o ile tylko wstęp jest wolny. Kąpiele mają za pół ceny, bo każdy żyd wykaże się świadectwem ubóstwa. Dawniej każdy kuracjusz otrzymywał legitymację na dowód, że płaci taksę kuracyjną i o te legitymacje przy źródle pytano, dziś nikt o nie nie pyta; widocznie dla wygody „naszych“ i te dowody zniesiono. Większość gości Chrześcijan wniosła nawet zażalenie do Rady gminnej w sprawie tego szczególnego uprzywilejowania żydów, którzy leczą się za darmo, podczas gdy inni drogie taksy opłacać muszą. Obecnie czekamy na rezultat.

St.

Jesienny sezon operowy w Warszawie rozpocząć się ma nową operą polską w 3 aktach, noszącą tytuł „Felenis“, a napisaną przez nieznanego dotąd kompozytora p. Romana Statkowskiego. Dyrekcja zamierza wystawić dzieło muzyczne z wielką starannością, do czego efektowne tło akcji podobno się nadaje.

KRAKÓW, 2 lipca

Tytuł radcy cesarskiego otrzymali następujący asesorowie handlowi: Jan Kanty Federowicz, poseł na sejm; Wacław Anczyc; Wiktor Suski, radca miejski; Jerzy Mikucki; dr Prażmowski; Ludwik Rosenberg, aptekarz; Herman Fritsch, radca handlowy; dr Karol Koliszer, dyrektor banku; Ździsław Sędzimir, dyrektor banku.

Urlopy. W dniu wczorajszym rozpoczął urlop 6 tygodniowy radca policji p. Władysław Swolkień, którego w urzędzie zastępuje starszy komisarz dr Józef Broszkiewicz.

Również rozpoczął kilkutygodniowy urlop starszy komisarz dr Adam Banach.

Dyrekcja policji w Krakowie, wskutek ostatniego awansu składa się obecnie z dyrektora policji w randze radcy rządu (względnie radcy dworu), — z trzech radców policji: pp. Władysława Swolkiena i świeżo mianowanych: dra Stanisława Mazurkiewicza i dra Jana Rękiewicza, z 6-iu starszych komisarzy: pp. Jana Kostrzewskiego, radcy cesarskiego, naczel. ekspozytury w Podgórzu, Stanisława Balickiego, dra Adama Banacha i świeżo awansowanych: pp. Wilhelma Misiewicza, Karola Stiebera naczelnika ekspozytury w Szczakowej i dra Józefa Broszkiewicza; z 8-iu komisarzy: pp. Michała Wolanieckiego przydzielonego do Starostwa w Tarnowie, Stanisława Krzyżanowskiego, naczeln. eksp. w Wadowicach, Antoniego Trzeciaka, Karola Kropczyńskiego naczelnika eksp. w Kocmyrzowie, dra Leona Tomasika, dra Stefana Dziewińskiego i świeżo awansowanych: dra Henryka Jasieńskiego i dra Józefa Minasowicza. Koncepistami są pp. Antoni Rączka, dr. Stanisław Gulkowski, dr Stanisław Styczeń, Rudolf Krupiński, Karol Closman; praktykanci konceptowi pp. Wład. Drzygiewicz i Józef Warczewski.

Operetka, Z teatru komunikują nam: Wielkie powodzenie, jakiem cieszy się „Druciarz“ i liczne prośby osób z prowincji, które chciałyby poznać tę prześliczną operetkę — skłoniły dyrekcję do powtórzenia „Druciarza“ w niedzielę po raz 5 z rzędu. Na przedstawienie to przyjeżdża kilkadziesiąt osób z Sosnowca, które telegraficznie zamówiły znaczną część biletów.

W poniedziałek powtórzonym będzie „Wolny strzelec“. We wtorek „Madame Sherry“ a we środę ukaże się nieznana operetka Offenbacha p. t. „Wenecja w Paryżu“ czyli „Podróż panów Dunanan ojca i syna“. Jestto prawdziwa perła w literaturze muzycznej, operetkowej, a wystawiona przed dwoma miesiącami po raz pierwszy we Lwowie, wypełniała teatr przez kilkanaście wieczorów z rzędu.

Kalendarzyk niedzielny. Dziś w niedzielę dnia 3 lipca:

W Katedrze na Wawelu święcenia kapłańskie.

Teatr miejski wieczorem „Druciarz“ operetka.

Tor wyścigowy. Ostatnie gonitwy meetingu lwowskiego.

Park krakowski. Koncert i przedstawienie teatru rozmaitości.

Sara Bernhardt rozpocznie występy jesienne w paryskim „Renaissance“ w dramacie przerobionym przez jej syna Maurycego z powieści Henryka Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“. Do utworu tego pisze Zygmunt Noskowski ilustrację muzyczną, składającą się: z melodramatów, śpiewów i tańców. Utalentowany kompozytor przyrzekł dyrygować orkiestrą na pierwszem przedstawieniu sztuki.

Jubileusz urzędnika. Znany w szerokich kołach naszego miasta nadinspektor kolei państwowej pan Abderman, który jako sekretarz dyrekcyjny, a później samoistny referent spraw personalnych w tutejszej dyrekcji kolei państwowej pełnił przez lat 35 gorliwie swoje obowiązki służbowe — obchodził onegdaj swój 35 letni jubileusz. W pięknie przystrojonej sali w gmachu dyrekcji — odbierał p. Abderman gratulacje od licznie zgromadzonych urzędników.

Zasługi jubilata podniósł w uroczystem przemówieniu radca dworu Horoszkiewicz, poczem przemówił gorąco a serdecznie dr Wróbel imieniem urzędników.

P. Abderman dziękując oświadczył, że obchodząc swój 35 letni jubileusz, przenosi się zarazem w stały stan spoczynku.

Stosownie do życzenia jubilata, zebraną między kolegami kwotę 240 koron przeznaczono na cele Towarzystwa Szkoły ludowej i na zakład p. Żurowskiej.

Ostatni dzień wyścigów zapowiada się lepiej niż poprzednie. Pola będą zapewne liczniejsze a współzawodnictwo bardziej ożywione.

W pierwszym biegu z płotami staną u startu 4 konie, które powinna pokonać „Liszka“.

W hr. Alfreda Potockiego Memorial, bieg rozstrzygnie się pomiędzy końmi p. Ostaszewskiego i Oskara hr. Potockiego.

Bieg dwulatków powinna wygrać „Nr. Cock“ hr. O. Potockiego.

Najbardziej zajmującym będzie wielki Steeple na przestrzeni 5000 m. Mają w nim uczestniczyć: „Lidictrip“ por. Kollera, „Licho bez szlarki“ p. Ostaszewskiego, „Gral“ (?), „Mr. Dollar“ p. Bartoscha, „Panszówka“ p. Hagelina, „Fortune“ hr. Merweldta i „Korona“ hr. Resseguier.

Obydwa biegi pocieszenia, płaski i z płotami, są otwarte dla wszystkich koni — nie można więc z góry oznaczać zwycięzców domniemanych, gdy się nie wie, które startować będą.

Rada powiatowa krakowska odbyła w dniu 30 czerwca kwartalne swe posiedzenie pod przewodnictwem prezesa p. Jana Skirlińskiego przy udziale 23 członków.

Po przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia sekretarz p. dr Stafiej złożył sprawozdanie z czynności Wydziału, podając szczegółowe daty o dalszym ciągu akcji ratunkowej po zeszłorocznych klęskach elementarnych, o zabiegach w sprawie podwyższenia i rozszerzenia wałów wiślanych itd. — Ciekawe są wyniki budżetów gminnych na r. 1904. Na 108 gmin powiatu 6 nie pobiera żadnych dodatków do podatków, 22 gmin pobiera dodatki do 20 proc., które Rada gminna sama może nakładać, 53 gminom zezwolił Wydział powiatowy na dodatki 21—50 proc., wreszcie 17 gminom zezwolił Wydział krajowy na dodatki nad 50 proc. podatków bezpośrednich.

Na podniesienie zasługuje także staranność Wydziału powiatowego co do przestrzegania w gminach wiejskich nowej ustawy budowniczej, zwłaszcza w kierunku bezpieczeństwa od pożaru. Usilnie występuje Wydział powiatowy przeciw zwyczajowi urządzania przyczółków drewnianych z desek przy dachach, zresztą ogniotrwale (dachówką) krytych. Dachy takie uważa Wydział powiatowy za nieogniotrwałe i stosuje do nich postanowienia ustawy budowniczej, odnoszące się do dachów nieogniotrwałych. Dla zwiększenia obronności przeciw pożarom urządził Wydział trzydniowy kurs pożarnictwa, na którym 34 młodych włościan uzyskało świadectwa uzdolnienia na kierowników straży i pogotowi pożarnych.

Z funduszu laudemialnego udzielono 45 podupadłym włościanom pożyczek w sumie 8.500 koron.

Sprawozdanie to Rada przyjmuje bez interpelacji, poczem p. Włodzimierz Tetmajer, jako delegat Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej, zdał sprawę ze swych czynności, podnosząc przedewszystkiem, że w Radzie szkolnej okręgowej szczególną zwrócono uwagę na wychowawczą działalność szkół. Nad sprawą tą wywiązała się dłuższa dyskusja, w której zabierali głos pp. Jan Jarzyna, dr Franciszek Paszkowski i delegat Namiestnictwa dr Adam Fedorowicz, podnosząc, że wychowawczego działania na dzieci nie można zwalać tylko na barki przeciążonego nauczycielstwa, lecz powinna tu czynnie współdziałać rodzina, kościół, miejscowa władza gminna a wreszcie wszyscy starsi i poważniejsi w gminie, bacząc starannie i ciągle na zachowanie się młodzieży.

Z kolei członek Rady hr. Stanisław Badeni zdał sprawę imieniem komisji kontrolującej ze sprawdzenia rachunków funduszów powiatowych za rok 1903 i wniósł o udzielenie Wydziałowi absolutorjum, co jednomyślnie uchwalono.

Następnie na przedłożony przez sekretarza wniosek Wydziału Rada uchwaliła zaciągnąć pożyczkę bezprocentową 15.000 k. na popieranie chowu bydła przez ułatwianie gminom zakupna i utrzymywania buhajów licencjowanych. Na dalszy wniosek Wydział przedłożony przez inżyniera p. Kruga, Rada uchwa obliczony na najbliższe lata program rekonstrukcji budowy ważniejszych dróg. W końcu na wznowion wniosek p. Franciszka Ptaka, Rada bardzo znacz większością głosów uchwala zniesienie w powiec krakowskim myt powiatowych z dniem 31 grudni 1904. Uchwałę tę włościańscy członkowie Rady p witali z żywem zadowoleniem.

Posiedzenie, rozpoczęte po godzinie 11 zrana, z kończono o 1-szej.

Strejk w fabryce Jarry. W tej cokolwiek przebrzmiałej sprawie otrzymaliśmy następujące sprostowanie:

Do Szanownej Redakcji „Głosu Narodu“
w Krakowie.

Po myśli § 19 ust. pras. uprasza się o umieszczenie następującego sprostowania:

W numerze 105 „Głosu Narodu“ z dnia 15-go kwietnia 1904 wydrukowano w Kronice pod tytułem „Lekkomyślny strejk“ — pismo podpisane przez 24 robotników z fabryki p. Jarry, w którym ci niezgodnie z prawdą skarżą się, że zostali sromotnie oszukani, pokrzywdzeni i zniszczeni przez prowodyrów organizacji metalurgiczno-socjalistycznej, że zostali przez tychże prowodyrów w błąd wprowadzeni, oszukani i pozbawieni przyobiecanych zapomóg. Jako pełnomocnik wspomnianej w powyższem piśmie organizacji austrjackich robotników metalurgicznych w Wiedniu, która strejk u p. Jarry popierała, oraz jako pełnomocnik p. Franciszka Zeplichala, który jako mąż zaufania tejże organizacji strejkiem rzeczonym kierował, podaję w imieniu organizacji austrjackich robotników w Wiedniu i w imieniu p. Franciszka Zeplichala prawdziwy stan rzeczy jak następuje: Strejk 112 robotników w fabryce p. Jarry nie został wywołany namową lub innem działaniem organizacji robotników metalurgicznych, lecz został przez robotników p. Jarry samodzielnie uchwalony wskutek wydalenia 65 robotników, a między innymi wskutek wydalenia 20 z podpisanych pod pismem, do którego się właśnie odnosi obecne sprostowanie. Dopiero po wybuchu w ten sposób powstałego strejku organizacja robotników metalurgicznych strejk ten poparła mimo, że żadnych przed tem zapomóg nikomu nie obiecywała. Żaden bowiem z podpisanych na prostowanem piśmie w numerze 105 „Głosu Narodu“ z dn. 15 kwietnia 1904 umieszczonem nie miał żadnych praw do organizacji robotników metalurgicznych i

nie został w prawach swych pokrzywdzonym ani oszukanym. Organizacja ta udzieliła im nie należących się wcale zapomóg i to takich, jakieby dopiero nabyli wedle statutów po jednorocznem należeniu do organizacji. W ten sposób za pośrednictwem organizacji robotników metalurgicznych i p. Franciszka Zeplichala, który jako mąż zaufania organizacji kierował tym strejkiem, czyli był jego prowodyrem, otrzymali strejkujący robotnicy p. Jarry tytułem zapomóg kwotę 5.227 k. 18 h.

Z poważaniem
Dr Bernard Heski.

* * *

Powyższe sprostowanie trzyma się strony formalnej całego zajścia, i nie osłabia bynajmniej ujemnej opinji o strejku. Czy robotnicy strejkujący należeli do organizacji metalowej czy nie, jest to kwestja podrzędnej wagi, niezbitym pozostaje fakt, że strejk był niesłychanie lekkomyślny, i że został wywołany przez agitację socjalistyczną bez żadnej słusznej podstawy. Robotnicy ponieśli olbrzymie szkody, wielu z nich popadło w nędzę, a zyski ze strejku, jeżeli jakie były, zgarnęły żydowskie fabryki konkurujące z p. Jarrą.

Kółko Slawistów U. U. J. odbędzie we wtorek 5 b. m. o godz. 3 po południu w sali XXXII. Col. novi zwyczajne walne zgromadzenie. Na porządku dziennym: 1) Sprawozdanie roczne ustępującego zarządu. 2) Wybór nowego zarządu. 3) Wnioski i interpelacje.

Zakończenie kursu leczniczego dla jąkających się dzieci odbyło się dnia 1 lipca w szkole im. św. Wojciecha w obecności p. inspektora szkół Dobrzańskiego. Z dobrodziejstwa kursu korzystało tylko 10 dzieci, chłopców i dziewcząt, gdyż większa ilość nie może być równocześnie leczoną. Kurs trwał 5 tygodni pod kierownictwem p. dyr. Guzika i p. M. Bieleniny, starszego nauczyciela. Dzieci wyleczyły się, jak tego dowiódł popis, urządzony na zakończenie, czytały, rozmawiały i deklamowały prawie bez śladu dawnej wady.

I. Tow. weteranów wojskowych w Krakowie urządza w niedzielę dnia 3 lipca wycieczkę do ogrodu p. Mękiej (pod Wolą Justowską,) połączoną z tańcami i zabawami. W razie niepogody odbędzie się zabawa w następną niedzielę.

Żydowsko-niemiecka konkurencja. We czwartek w południe odbyła się w tutejszej dyrekcji kolei państwowej publiczna pisemna licytacja na budowę kilku wielkich budynków (2 ogrzewalni dla lokomotyw, budynku administracyjnego i 2 obrotnic) mających stanąć na stacji Podgórze Płaszów. Oferty złożyły przeważnie przedsiębiorstwa krajowe, jednak Niemiec Kern w spółce z żydem Blumem „aus Troppau“ podali ofertę o parę set koron niższą od firm naszych, i w ten sposób mają nadzieję otrzymania wspomnianych robót. — Ze względu iż tutejsza dyrekcja kolei, we własnym zakresie nie ma prawa rozstrzygać, czy mimo pozornie niższej oferty żydowsko-niemieckiej — byłoby korzystniej oddać roboty oferentom krajowym — odesłano cały operat licytacyjny do Wiednia. Sądzimy, że sprawę rozstrzygnie ministerstwo kolejowe na korzyść przedsiębiorstw krajowych.

Podobno wyżej wspomniana żydowsko niemiecka firma Kern et Blum stara się usilnie o objęcie budowy projektowanego kościoła w Podgórzu! Jeszcze żeby tego brakowało.

Nikczemne plotki. Od pewnego czasu krążyły po Krakowie kolportowane przez brukowych dziennikarzy plotki o defraudacji jakoby popełnionej w jednym z tutejszych klasztorów. Otóż dowiadujemy się, że autora tego oszczerstwa, który dla dogodzenia osobistej zawiści nie wahał się rozsiewać po mieście bezczelnego kłamstwa, — wykryto, i że go nie minie surowa a zasłużona kara.

Likwidację towarzystwa akcyjnego wynalazków Szczepanika, ogłasza *Wiener Ztg.* Akcjonarjusze dostali najwyżej po 5 proc. opłaconego kapitału. Gdzie podział się kapitał akcyjny, trudno dociec. Może o tem wiedzą niektórzy spekulanci, którzy stale eksploatują naiwność Szczepanika.

Ruch emigracyjny. W ciągu miesiąca czerwca b. r. przez Oświęcim wyjechało do Prus za zarobkiem 230 ludzi z 10 powiatów Galicji zachodniej.

Wojna rosyjsko-japońska. „Chromo-fotoskop“, przy ulicy Florjańskiej, wystawił cykl 50 widoków, przedstawiających wiele epizodów rosyjsko-japońskiej wojny, a między innymi ataki na port Czemulpo, na port Artur, na rosyjską flotę i port we Władywostoku, bitwy pod Niuczwang i Fengwangczeng, przeprawa Japończyków przez rzekę Jalu, oraz widok floty w Dalnym i Genzan, widoki miast Korei i Mandżurji i t. d.

Żydowski protektor. Dowiadujemy się, że roboty około odbudowy spalonych budynków na plebanji w Liszkach, oddano w antreprysę żydowi, handlarzowi drzewa w Krakowie. — Za wiarygodność ręczy nam jeden z poważnych majstrów ciesielskich w Krakowie.

Żydowska konkurencja. Bardzo często piętnowaliśmy na tem miejscu bezczelność kupczyków żydowskich, zaczepiających przechodniów, celem ściągnięcia ich do swoich sklepów. Ustawa i rozporządzenie Magistratu zabraniające tej niegodziwej konkurencji, dalej są bez przeszkody gwałcone. Notujemy najświeższy wypadek stwierdzony świadkami. Szymon Strassberg wraz ze swoimi wspólnikami i komisantami wystaje ciągle na ulicy Florjańskiej i gdy tylko widzi przechodnia zatrzymującego się przed wystawami Związku katolickich krawców l. 7 często ich odmawia, zapraszając do swego wiedeńskiego magazynu.

Związek katol. krawców wystawiony na nieuczciwą konkurencję żydowską, powinien się odnieść do odnośnych władz Magistratu i policji, aby winowajcy byli należycie ukarani. Widocznem bowiem jest, że żydzi nie mogąc strawić Związku katol. krawców, wszelkimi sposobami chcieliby ludność chrześcijańską oderwać od instytucji, która jest jedyną i pierwszą na tem polu w Galicji, dążącą drogą zdrowej organizacji do podniesienia dobrobytu rzemiosł przez wyrabianie gotowych ubrań w kraju, a ograniczenie importu niemieckiego i żydowskiej tandety. Przy tej sposobności zaznaczamy, że i inne firmy żydowskie posługują się tą samą metodą, używając nadto intryg i oszczerstw, jako środka konkurencyjnego.

Najlepszem lekarstwem na tę zachłanność żydowską byłoby, aby każdy chrześcijanin zaczepiony przez żydów podawał ich do wiadomości publicznej i odnośnej władzy, aby raz na zawsze oduczyć tych nieuczciwych sztuczek.

Jeszcze p. Weinberg. Podczas jednej z wycieczek zwiedzających Kraków, kiedy jedna z przewodniczek zapragnęła ze swoją grupą udać się na obiad, p. Weinberg podsunął się jako faktor, nastręczając obiady po 70 halerzy i chrześcijańskich gości zaprowadził do żydowskiej jadłodajni na Stradomiu.

Kiedy przyszło płacić za obiady, oprócz 70 halerzy, zaczęto liczyć rozmaite fikcyjne dodatki, ażeby nieświadomych wyzyskać. Nie udało się to jednak, bo przewodniczka nie pozwoliła obedrzeć siebie i tych, którym przewodniczyła.

Repertuar Operetki lwowskiej w Krakowie.

W niedzielę 3 lipca: „Druciarz“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

W poniedziałek 4 lipca: „Wolny strzelec“, opera romantyczna w 3 aktach 5 odsłonach K. Webera.

We wtorek 5 lipca: „Madame Sherry“, operetka w 3 aktach Hugona Felixa.

We środę 6 lipca: „Wenecja w Paryżu“, operetka w 4 aktach Offenbacha (nowość).

We czwartek 7 lipca: „Druciarz“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

Z sali sądowej.

Morderstwo Kleszczów.

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania z rozprawy podajemy następujące *szczegóły* tejże:

Gregorski pisze w swoim pamiętniku:

Obaj jednako zapatrywaliśmy się na kradzieże i razem też kradliśmy. Mnie szło o użycie eksperymentu usypiania, Sobol chciał tylko mordować. Obydwaj poczuliśmy wstręt do pracy i poczęliśmy ją uważać za jarzmo. Ideałem naszym był pieniądz. Dzień przechodził na planach, noc na przeprowadzeniu tychże. Sobol pierwszy domagał się, aby z Kleszczami już raz skończyć, przyczem mówił mi: „nie wierz skrupułom sumienia, to tylko księża tak mówią, ja w to nie wierzę“. Będąc dzieckiem byłem bardzo pobożny. Potem jednak drwiłem z całej religji, żyłem zdrożnie, bez żadnych zasad religijnych i moralnych. Często ogarniała mnie rozpacz. W takich chwilach myślałem o kradzieżach i o pieniądzach. Zapomniałem o Bogu, o człowieku, o życiu pozagrobowem. Pasowałem się z nędzą przez całe moje życie. — Gdy w nocy zostałem przyaresztowany, schwytany na ostatniej kradzieży, zamknięty w celi, chciałem się do wszystkiego przyznać, gdy zaś nazajutrz rano ajent policyjny podczas indagacji powiedział mi „złodzieju“ czy „łajdaku“, rozpłakałem się i przyznałem do popełnionego mordu. Uwolnijcie mnie, a zacznę pracować ze skutkiem dla całego społeczeństwa“.

Po odczytaniu tych pamiętników, prokurator ogranicza oskarżenie co do Gregorskiego, zaznaczając, iż dziecka mordować nie chciał. Co do osoby Sobola pozostaje prokurator przy dawnym oskarżeniu, iż winnym jest morderstwa całej rodziny Kleszczów.

Rzeczoznawcy lekarze pokazują odbitkę fotograficzną Kleszcza, leżącego na stole prosekcyjnym. Głowa cała roztrzaskana, a mózg wydobywa się na zewnątrz wśród całej masy krwi. — Kleszcz był z natury bardzo dobrze zbudowany, a przytem był on uosobieniem zdrowia.

Prof. Wachholz stanowczo twierdzi, iż nawet natychmiastowa pomoc lekarska nie mogła zapobiedz śmierci Kleszcza. Każda z trzech ran zadanych była śmiertelną, tak, że uduszenie nie było powodem do śmierci. Podczas sekcji zauważono obrzęk płuc. Obrzęk ten był następstwem powolnego zamierania serca. Narzędzie, którym zbrodniarz władał, musiało mieć koniec ostrawy, lecz nie zupełnie ostry.

Badana we czwartek ubiegły Kleszczowa, ma jeszcze ranę na czole, zalepioną plastrem. Drugą ranę głęboką posiada nad lewem okiem. Obydwie są jeszcze nie zupełnie zagojone. Rany zadane nie rokują jej zbyt jasnej pod względem umysłowym przyszłości. Po tygodniach, może po miesiącach, może nastąpić obłęd. Tę ewentualność musi się przypuszczać także co do dziecka, które przebywając w szpitalu miało stałą śpiączkę i nie chciało całkiem ssać. Dziecko jest bardzo dobrze zbudowane i odżywione. Przez uderzenie zbrodniarza, dziecko dotknięte zostało wstrząśnieniem mózgu.

Na zeznaniach lekarskich zakończono rozprawę o godz. 1 w południe i odroczono do godz. 4 popołudniu.

* * *

O godz. 4-ej pop. rozpoczęła się w dalszym ciągu rozprawa. Po odczytaniu pytań, zadanych przysięgłym, przewodniczący udzielił głosu podprokuratorowi drowi Ptasiowi.

Mowy oskarżycieli, obrońców i resumé.

Dr Ptaś na wstępie zaznacza, iż mordercy szli do Kleszczów już z myślą o morderstwie. Wśród mordu miała być dokonaną także i kradzież. Było ich dwóch, całkiem naturalne, iż musieli się podzielić rolami. Jeden mordował, drugi kradł. Ten, który kradł, był przygotowanym do przyjścia z pomocą w dokonaniu mordu. Dlatego też wina obu jest równą. Prawda, że Gregorski działał pod wpływem Sobola, lecz to winy jego nie umniejsza. Obydwaj mordercy dla marnego zysku targnęli na życie całej rodziny, uczciwie pracującej. Morderstwa — jak sami utrzymują — dopuścili się dla sportu, dla wprawienia się w zawód morderstwa. Obaj powinni być ukarani według całej surowości prawa.

Zastępca prawny strony poszkodowanej adwokat dr Łepkowski, zabiera następnie głos. Jest on rzecznikiem tych, którzy pozostali w żałobie. Dokonany czyn wywołała li tylko manja wielkości. Takiego wypadku strasznego u nas jeszcze nie było. Ludzie, którzy się czynu takiego dopuścili, byli ludźmi bez religji, bez Boga. Ludzie tacy mają ogólne miano „ptaków niebieskich“. Chcą żyć wygodnie bez pracy, imają się zbrodni i dochodzą do okropnych rezultatów. — Mordercy Kleszczów zatracili wszelkie poczucie moralności. W końcu dr Łepkowski prosi o surowy werdykt przysięgłych, zaznaczając, że nie ulega kwestji, iż w Gregorskim może wcześniej obudziło się poczucie ludzkości, gdy tymczasem Sobol do ostatka został typem bestji a nie człowieka.

Obrońca Gregorskiego dr Bogusz zaznacza, że będzie się tylko trzymał samego czynu, pomijając patetyczne słowa, którymi posługiwał się jego poprzednik, zastępca strony poszkodowanej. Sprawa, o której mamy sądzić jest nader drażliwą, bo gardłową. Mordercy złożyli zeznania jak najdokładniejsze, przyczem pierwsi się przyznali do winy. Gregorski był ojcem dwuletniego dziecięcia. Zarobek jego nie wystarczał na zaspokojenie potrzeb codziennych, a nie miał dostatecznie ugruntowanych pojęć moralnych, więc szukał polepszenia swego bytu w kradzieży. Przy swych operacjach chciał posługiwać się środkami usypiającymi, aby nie mordować. Nie potrafił jednak tego środka użyć, doszło więc w końcu do popełnienia mordu. Wina oskarżonych ogromnie się różni, wszak cały plan morderstwa był dziełem Sobola.

Dlatego też Gregorski, który działał pod wpływem i namową swego wspólnika, zasługuje na pewną względność.

Z kolei przemawiał obrońca Sobola dr Brummer.

W końcu nastąpiło resumé przewodniczącego, wiceprezydenta sądu krajowego karnego Pogorzelskiego, poczem sędziowie przysięgli udali się na naradę.

Werdykt.

O godz. 8 wieczór po odbytej naradzie odczytał przewodniczący sędziów przysięgłych p. Krzykowski, urzędnik Kasy oszczęd. m. Krakowa werdykt przysięgłych.

Sędziowie przysięgli zadane im pytania w kierunku morderstwa skrytobójczego i rabunkowego, jak również w kierunku kradzieży jednogłośnie co do Sobola zatwierdzili. Co do Gregor

skiego zaprzeczyli pytanie w kierunku morderstwa, a potwierdzili pytanie co do współwiny.

Po odczytaniu werdyktu oskarżonym, trybunał udał się na naradę, podczas tego oskarżeni z uśmiechem na ustach szeroko między sobą dysputują.

Wyrok.

O godz. ¾ na 9 wieczór ogłosił przewodniczący wyrok, skazujący obydwóch oskarżonych na podstawie § 136 ust. ka‑. na karę śmierci przez powieszenie z zapłaceniem kosztów prawnych i zwrotem odszkodowania poszkodowanym. Pierwszym ma być powieszony Gregorski, następnie zaś Sobol.

Zasądzeni zastrzegli sobie trzy dni czasu co do przyjęcia wyroku.

W końcu przewodniczący sędziów przysięgłych poprosił trybunał w imieniu innych o przedstawienie Gregorskiego do łaski monarszej.

O godz. wpół do 10 zakończyła się rozprawa. Na sali i na galerji były tłumy ludzi. — W chwili gdy Sobol opuszczał salę sądową, eleganckim ruchem kapelusza pozdrowił płeć piękną, obecną jeszcze na galerji.

Kronika literacko-artystyczna.

* *Juljusz Tenner.* „Estetyka żywego słowa". Lwów 1904. Nakład H. Altenberga.

(*z. s.*) Leży przed nami książka, którą bez przesady nazwać można bardzo dobrą i bardzo indywidualnie napisaną. W takiej rozciągłości, w jakiej jest nakreślona i w całokształcie ideowym, jaki obejmuje, niema sobie podobnej ani w naszem ani w obcych piśmiennictwach. Omawia ona sztukę pisarską, szczególnie zaś poezję z punktu widzenia sztuki żywego słowa, wskazując zarazem w wychowaniu dzisiejszem brak kształcenia i wykształcenia krasomówczego, którem niegdyś tak bardzo szczyciliśmy się w Polsce. Kunszt czytania i mówienia wierny (p. Tenner nie pomija prozy mniej więcej rytmicznej, wkraczającej w dziedzinę poetyczną) jest u nas obecnie niemal zupełnie zaniedbany, tak w życiu prywatnem i publicznem, jak na scenie, a on to głównie przyczynia się do należytego odczucia i wlnbowania się w poezję. Autor sam, rozmiłowany szczerze w dawnej i nowoczesnej poezji polskiej, rozumiejący ją subtelnie i doskonale, napisał rzecz swoją zupełnie oryginalnie, jakkolwiek posiłkował się poważnemi źródłami.

Piętą Achillesową wydawnictwa jest pewna — że tak powiem — „galicyjska" niepoprawność językowa, połączona jednak z wytworną barwnością stylu. Pomimo to, dzieło, o ile będzie jak najszerzej spopularyzowane, przynieść może ogółowi naszemu wielki pożytek. Zwracamy na nie uwagę wszystkich, a w szczególnie uczących się i nauczających. Nadto, polecamy je bardzo gorąco dyrektorom teatrów, reżyserom, informatorom scenicznym i aktorom.

* **Konstanty Srokowski.** „W stolicy białego cara". Lwów. 1904. Nakład Księgarni polskiej.

(*z. s*) Są to luźne wspomnienia z kilkomiesięcznego pobytu w Petersburgu, barwnie i dobrze napisane, a przytem bardzo interesujące świeżością poglądów na dzisiejsze rosyjskie stosunki społeczne. Książeczkę wypełniają opowiadania zatytułowane jak następuje: „Pierwsze chwile", „Ogniska kultury", „Życie", „Wielkanoc", „Nastrój polityczny", „Wiosenna rewja", „Biała noc". Nie ma w nich cienia przesady. Każdy obrazek dysze prawdą. Wszystkie czytają się z wielkiem zajęciem.

WOJNA.

Pościg Kamimury.

Tokio 2-go lipca. Słychać tutaj z całą pewnością, że admirał Kamimura ostatniej nocy wyśledził eskadrę władywostocką koło wyspy Tsulesuma i zaatakował ją.

Rezultat walki dotąd niewiadomy.

Walki w wąwozach.

Petersburg 2 lipca. Telegram specjalnego korespondenta z Liaojang donosi pod datą wczorajszą:

Dnia 26 czerwca obsadziliśmy wąwóz Dalin pięcioma batalionami i 16 działami. Dnia 27 czerwca rano zaatakowali Japończycy nasze pozycje, mniej więcej w sile dywizji piechoty i 3 batalionów. Walka trwała krótko, lecz była zaciętą. Gdy poznano siły nieprzyjaciela i jego zamiar obejścia naszego prawego skrzydła, jenerał Löwenstamm opróżnił wąwóz i cofnął się na pozycję w Simuczen, nieprzyjaciel zaprzestał jednak ataku na wąwóz, zajęty przez nasze wojska.

Straty nasze są: jeden zabity, 12 żołnierzy rannych.

D. 27 czerwca zaatakowali Japończycy wojska jen. hr. Kellera, który opróżnił wąwóz Modulin i cofnął się do Kitshe. Atak nieprzyjaciela został odparty.

Tego samego dnia stoczyły bitwę wojska jenerała Miszczenki, przy którym znajdowałem się od 23—29 czerwca.

Była to trzecia próba usunięcia naszych przednich straży stojących na drodze Kudiaudsi a Taszicziao. Pierwsze dwie próby odbyły się już d. 23 i 26 czerwca. Wszystkie 3 próby były przedsięwzięte z zaciętością, gdyż nieprzyjaciel otrzymywał ciągle wzmocnienia, a skutkiem tego wzrastał także i nasz opór.

Walka była przeważnie walką artylerji. Nasze baterje strzelały pewnie. Japończycy nie przedsięwzięli potem ataku, zdaje się z powodu strat, odniesionych od ognia naszej artylerji.

Straty oddziału jenerała Miszczenki wynosiły w d. 27 czerwca 5 zabitych, 28 rannych, 10 oficerów zabitych.

D. 27 czerwca pop. nadeszła wiadomość, że oddział jen. Rennenkampfa koło Simuczen toczy zaciętą walkę.

Ogólną liczbę wojsk jap. operujących w Mandżurji, oceniają na 8 albo 9 dywizji i na kilka brygad rezerwy, które już biorą udział w walce.

Raport Aleksiejewa.

Petersburg 2 lipca. (Oficjalnie.) Telegram admirała Aleksiejewa do cara Mikołaja dnia 30 czerwca o walce, jaką stoczono koło Portu Artura dnia 23 czerwca:

O godz. 8 rano wyjechały nasze okręty: — „Nowik", „Djana", „Askold", „Sebastopol", „Połtawa", „Cesarzewicz", „Pobjeda", „Pereświet", „Retwisan", „Bojan" i „Pallada" do brzegu i zarzuciły tam kotwicę; ponieważ koło brzegu pływały dwie japońskie miny, eskadra pozostała na kotwicy. Na wybrzeżu wschodniem zauważono 10 min, które prawdopodobnie położyły tam w nocy dwie japońskie łodzie torpedowe. Miny zrobiono nieszkodliwemi.

O godzinie 2 po połudulu eskadra wyjechała na pełne morze, przyczem okręty ciężarowe wraz z torpedowcami i krążownikiem „Nowik" jechały na przodzie i nie napotkawszy najżadną przeszkodę, przejechały przez wejście do portu i skierowały się ku południowi. Okręty ciężarowe zostały pod osłoną kanonierek odesłane do Portu Artura.

Podczas całego tego czasu były widziane dwa japońskie okręty wywiadowcze i flotyla torpedowców.

20 mil od wybrzeża zauważono flotę japońską, która — według wszelkiego prawdopodobieństwa — składała się z 4 okrętów pancernych I kl., jednego okrętu pancernego II kl., 4 pancernych krążowników I kl., 7 II kl., 5 III kl., z 1 okrętu wywiadowczego i 30 łodzi torpedowych; flota zbliżała się w dwu oddziałach.

Gdy spostrzeżono, że nieprzyjaciel przygotowuje się do ustawienia kilku krążowników i łodzi torpedowych pomiędzy wybrzeżem a eskadrą, aby podczas nocy atakami łodzi torpedowych wywabić część naszych okrętów z linji i wciągnąć podczas dnia w walkę, zważywszy, że nieprzyjacielskie siły wojenne były znacznie większe od naszych, a zwłaszcza ze względu na wielką ilość nieprzyjacielskich łodzi torpedowych — postanowiłem powrócić do portu, aby w ten sposób uniknąć większych strat. Eskadra powróciła o godz. 7-mej i wpłynęła do Portu Artura. Nieprzyjaciel nie próbował stawiać temu przeszkody, ani też nie zbliżył się do naszej floty. O godz. 10 wieczorem eskadra przybyła do brzegu i zarzuciła kotwicę.

Gdy nasza eskadra jeszcze była w ruchu, japońskie łodzie torpedowe przedsięwzięły na dwa ostatnie okręty, dwa ataki, które jednakże zostały odparte. Mimo, iż była jasna noc księżycowa, nieprzyjaciel wykonywał ataki aż do rana łodziami torpedowemi, wszystkie zostały jednakże ze skutkiem odparte. Z rana wzdłuż wybrzeża w pobliżu naszych okrętów, znaleziono 12 torpedów Whiteheada, które zostały wyrzucone z wielkiego oddalenia, gdyż łodziom torpedowym nieprzyjacielskim nie dozwoliliśmy się zbliżyć bardziej, niż na odległość 12 kabli. Łodzie torpedowe wykonywały ataki grupami. Przynajmniej dwie łodzie zostały zatopione (?). Rano znaleziono zwłoki jednego oficera japońskiego i dwu marynarzy, które wypłynęły na ląd. Pomyślne odparcie ataków nieprzyjacielskich łodzi torpedowych, w czem kilka bateryj twierdzy brało udział, zostało ułatwione przez rzucanie światła reflektorami z brzegów.

Rano powróciły wszystkie okręty do portu. (Rosjanie za nic nie chcą się przyznać do straty trzech okrętów. *Przyp. Red.*)

Pod Liaojang.

Londyn 2 lipca. (Tel. wł.) Z Liaojang donoszą, że trzy dywizje japońskie, które pospiesznym marszem zdążały ku Liaojang, przybyły onegdaj do Lanteswan.

Straże przednie staczają potyczki.

Petersburg 2 lipca. Ros. aj. tel. donosi z Liaojang pod datą wczorajszą: Japończycy cofają się ze swoich stanowisk w wąwozach. Celem ich ruchu na Liaojang, było prawdopodobnie krycie marszu skrzydeł armji jen. Oku i Kurokiego ku Fengwangczeng. Celem tego marszu było przełożenie linji operacyjnej ku Korei z powodu niebezpieczeństwa odcięcia na półwyspie, przez to, że rosyjskie wojska otrzymują ciągle posiłki.

TELEGRAMY.

Aresztowanie senatora Schaumana.

Stockholm 2 lipca. Z Helsingforsu donoszą, że b. senator Schauman, ojciec Eugenjusza Schaumana, został przesłuchany w śledztwie i odstawiony do więzienia.

Anglicy w Tybecie.

Giangtse 2 lipca. (Reuter) Gdy jen. Mackonald po upływie zawieszenia broni chciał podjąć operacje wojenne, zjawił się u niego wysoki urzędnik tybetański z pismem, w którem Tybetańczycy proszą o pokojowe załatwienie sprawy i mianują pośredników.

Przypuszczają, że kwestja będzie załatwioną bez wojennych kroków.

Wiedeń 2 lipca. Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł notarjusza Konstantego Teliszewskiego z Buczacza do Kołomyi i Wincentego Czechowicza z Wojniłowa do Buczacza.

Ceny targowe z dnia 1 lipca.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica biała od 18·80 do 19·40 kor., pszenica czerwona i żółta od 18·70 do 19·30 kor., pszenica węgierska od 19·— do 19·40, żyto krajowe 14·20 do 14·70, żyto węgierskie od 15·30 do 15·60. jęczmień na krupy od 14·— do 15·20, owies z opłatą akcyzową od 15·10 do 15·70, groch od 19·— do 24·—, tatarka od 15·50 do 17·—, proso od 11·— do 12·—, fasola od 18·60 do 26·—, jagły od 22·— do 28·—, siano stare od 7·— do 7·60, słoma od 5·20 do 5·60, koniczyna od 8·40 do 8·80, ziemniaki za hektolitr 5·60 do 6·—, jaja za kopę od 2·40 do 2·80, masło za kilogram od 1·40 do 1·80, masło za garniec od 5·— do 6·— spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 190·—, Okowita na 75° od —·— do 150·—, Kukurudza za 100 klgr. od 13·80 do 14·60 Kapusty świeżej w głowach za kopę od —·— do —·—. Wyka za 100 klgr. od 11·40 do 12·50. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —·—. Tymotka za 100 klgr. od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klgr. od —·— do —·—. Siano nowe od 6·40 do 7·20.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 2-go lipca. — (Giełda pop.). — Godzina 8·— Marki 117·40 Renta majowa 99·25 Węg. renta koronowa 97·10, Akcje austr. zakładu kredyt. 642·—, Akcje węg. 752·—, Akcje Anglobanku 279·50, Akcje Uniobanku 514·[illegible] Akcje Länderbanku 425·25, Akcje kolei państ. 683·50 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 476·—, Akcje tytoniowe 345·—, Akcje Alpiny 419·25 Losy tureckie 129·50, Ruble 253·—.

Cukier (spok.) 21·40, — spirytus (silny) 47·—, — nafta niezmieniona.

Berlin 2-go lipca. — (Giełda wiecz.). — Austryackie Akcje kredytowe 200·90, Towarzystwo dyskontowe 183·75.

MAGISTRAT

stoł. król. miasta Krakowa.

L. 61802/904

B.

Kraków, dnia 24 czerwca 1904.

OGŁOSZENIE.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

rozpisuje

LICYTACYĘ OFERTOWĄ

celem oddania w przedsiębiorstwo robót:

I. Murarskich, ziemnych i pomocniczych,
II. Ciesielskich,
III. Kamieniarskich,
IV. Blacharskich,
V. Dekarskich,

dla budowy **Akademii handlowej** przy placu „pod Kapucynami" w Krakowie.

Szczegółowe plany i warunki przejrzeć można w biurze Architekty miejskiego ul. Basztowa 27 od godz. 10—12 w południe, gdzie również można otrzymać formularze ofertowe i zasięgnąć bliższych wiadomości.

Termin wnoszenia ofert ustanawia się **na dzień 7 lipca we czwartek b. r.** do godziny 12-tej w południe, poczem nastąpi zaraz otwarcie złożonych ofert.

2407 3 3 *J. Friedlein.*

W najgłębszej pokorze

ze łzami w oczach udaje się do serc litościwych wdowa po nauczycielu ludowym, emigrancie, lat 80 kilka. Wyniszczona 11-letnią chorobą mej córki seminarzystki, na czem zakończyła życie. Dziś liczę lat przeszło 70 a od 3 lat od śmierci mej córki mało opuszczam łoże boleści a jestem tak nieszczęśliwą że nic mam nawet na niezbędne potrzeby do życia. Często nie staje mi nawet suchego kawałka chleba, aby się pożywić. W tej strasznej niedoli, nie mając z nikąd najmniejszej pomocy, zwracam się do serc litościwych i błagam na miłosierdzie Boże o litość i wsparcie a za doznane miłosierdzie gorące modły wnosić będę do Królowej Nieba u OO. Karmelitów w kaplicy na Piasku o zdrowie i błogosławieństwo dla moich Dobrodziei.

Z głębokim szacunkiem

Rozalia Wicherek, ul. Czarnowiejska 21

DOM MUROWANY

z ogrodem, stajnia i stodoła kryta dachówką również murowane, 6 morgów roli i łąk w Pychowicach za 4.200 złr. **do sprzedania.** -- Wiadomość na miejscu u właściciela L. 31. 2493 1 1

ZAKŁAD kamieniarsko-rzeźbiarski

pod zarządem 1361 5 0

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza krakowskiego

posiada na składzie wielki wybór gotowych **pomników** z piaskowca, marmuru, granitu i labradoru.

Podejmuje się wykonania grobowców jak w miejscu tak i na prowincyi, według własnych lub dostarczonych rysunków.

Korzystna sposobność KUPNA GRUNTÓW

Majątek ziemski, obszaru kilkaset morgów, położony tuż przy gościncu, pół godziny drogi od Krakowa, kwadrans od Wieliczki, sprzedaje się w drodze parcelacyi. **Ziemia zdrenowana** rola i łąki pierwszej klasy, las w miejscu, budynki i inwentarz w bardzo dobrym stanie. Nabywać można parcele od jednego morga. Niewykluczona także możność nabycia większego, zaokrąglonego folwarku w całości. Wiadomości bliższych udziela p. Sylwester Kurpisz, Krzyszkowice, poczta Wieliczka. 2387 8 8

W Krakowie

poleca się

HOTEL POLSKI

blizko kolei

przy ulicy Floryańskiej

(obok bramy Floryańskiej).

Posiada pokoje od najwykwintniejszych do najskromniejszych; ceny bardzo przystępne, od **60** ct. za pokój. **Uwaga!** Na miejscu znajduje się **telefon** Nr. 469 do użytku Gości, **tak** w obrębie Krakowa jak i do **wszystkich** głównych miast całej Austryi. 1777

Czytajcie!

Kilka **rentownych** **kamienic** w Rynku, przy ul. Szewskiej, Floryańskiej w śródmieściu i za plantami w **Krakowie tanio do sprzedania.**

Mniejsze folwarki, wille i parcele budowlane.

Wiadomość: **Agencya informacyjna St. Mikulskiego, Kraków,** ul. Floryańska L. 8, I piętro.

Biuro sług **dostarcza doborowej służby.** 2602

Agencya **wyrabia pożyczki hypoteczne i wekslowe, warunki przystępne.**

Większe i mniejsze kapitały lokuję pewnie i na wysokie odsetki.

Na odpowiedź proszę załączać marki.

Fabryka wyrobów wełnianych

w Kętach, założona w r. 1867

firmy

F. & E. Zajączek i Lankosz

poleca

Sukna, Sieraczki, Najmodniejsze **Kamgarny** i **Korty** wyrobu własnego, oraz oryginalne angielskie.

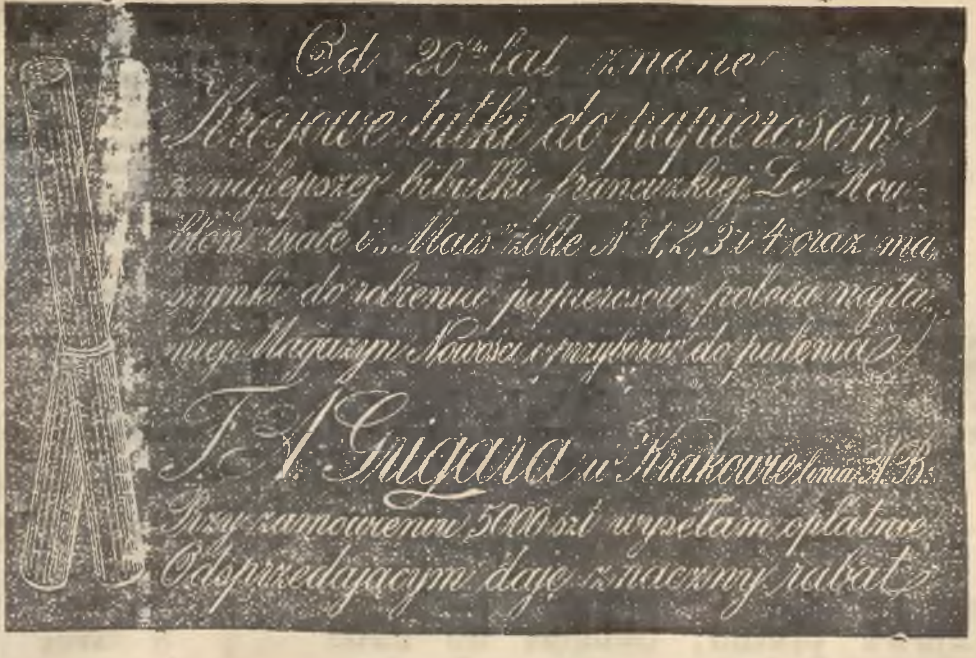
Koce, Derki, Filce dywanowe, Flanele wstąpione, **Wełnę** do watowania i wszelkie **Podszewki.**

Składy **w Krakowie, Linia A-B, 44, we Lwowie, ul. Teatralna L. 3.** dla sprzedaży hurtownej i drobiazgowej.

1778 6 0

Boczny zarobek.

400 koron miesięcznie mogą zarobić osoby każdego stanu i bez ryzyka. — Zgłoszenia nadsyłać pod: **„A. B. 65"** das **Annoncen Bureau des „Merkur" Stuttgart Bergstrasse.** 1124 42 32

2330  3 0

Najlepsze środki do zębów zawierają tylko kwasy, które bezwarunkowo psują zęby, podczas gdy preparaty „Anatherin" sporządzane są z najskuteczniejszych ziół.

Pan **Dr. J. G. Popp,** *c. k. nadworny dentysta* **Wiedeń, XIII/6.**

Używam Pańskiej **wody** do ust i zębów **„Anatherin"** od wielu lat i obawiałbym się, że gdybym jej nie posiadał, musiałbym natychmiast cierpieć na ból zębów, lub nawet stracić zęby.

Styrya, 30 sierpnia 1903. **A. Spitalsky,** właściciel dóbr.

Anatherin

- Crême do zębów -

Prawdziwy tylko w tej flaszce z niebieską francuską etykietą ze złotym napisem i moją firmą á Kor. 2.80, 2·— i 1·— w tubkach, znakomity, obecnie najlepszy, czyści gruntownie zęby, czyni je olśniewająco białymi po 60 halerzy.

Anatherin **pasta na zęby** w słoikach K. 1·40, **w pakiecikach 70 h.,** proszek na zęby Kor. 1·26, plomby do zębów K. 2, mydło ziołowe 60 hal.

Do nabycia: w Krakowie Fr. Zopoth i Sp. ul. Sienna 12, A. Reifer Grodzka 38, Reim i Sp., Andrz. Schultz Nast., F. A. Grigar Rynek gł. 44, A. Porębski i Sp. Grodzka 2, jak również w aptekach, drogueryach, składach perfum. 2683 10 36

Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO

dawniej 1779

J. IWANICKIEGO

Kraków, Rynek główny L. 18



poleca ulepszone Singera maszyny do szycia i haftu pierścieniowe i Central Bobbin, odznaczające się znakomitą konstrukcyą i nadzwyczajną trwałością, na których można haftować bez odkręcania ząbków i przyśrubywania innych przyrządów. (Patent Nr. 167759).

Ponieważ tutejsze filie obcej firmy ogłaszają, **że tylko oni wyrabiają maszyny Singera i Central Bobbin,** oświadczam, że twierdzenie to jest **rozmyślnem kłamstwem,** gdyż w Europie istnieje kilkadziesiąt fabryk i towarzystw akcyjnych zajmujących się wyrobem maszyn Singera i Central Bobin, które nietylko niczem się nie różnią od maszyn Tow. akc. firmy Singer Co., lecz przeciwnie dobrocią materyału, opracowaniem i wykończeniem daleko je przewyższają. Posiadam odpisy wyroków i orzeczeń władz politycznych, mianowicie: wyroku sądu cyw. w Berlinie z d. 5/1 1901, wyroku sądu najwyższego w Lipsku z d. 12/11 1901, orzeczenia ck. starostwa w Wiedniu z d. 26/8 1886 i t. d., z których każdy może się łatwo przekonać, że wszelkie spory odnoszące się do używania nazw: Singer i Central Bobbin firma Singer Co. dawniej G. Neidlinger **przegrała.**

Będąc w stosunkach z firmami światowej sławy, mam na składzie maszyny pod każdym względem najlepsze i przedaję je: ręczne od 27 złr., nożne od 35 złr. wyżej.

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogę każdą maszynę sprzedawać o 10 do 20 Kor. taniej. — Cenniki rozsyłam darmo i opłatnie.

Dla NIEDOKREWNYCH HYGEA PERLE



NATURALNE WINO CZERWONE

Wyłączne zastępstwo w Reprezentacyi szczawy Krondorfskiej.

KRAKÓW - GRODZKA 48.

Druki gospodarcze

Regestr gospodarczy układu Dr. St. Gawlika, prof. Akad. roln. w Dublanach. Wydanie czwarte. Regestr gospodarczy układu Tow. roln. w Wieliczce. Raporty dzienne folwarku. Wykaz najmu. Regestr zbożowy. Raporty tygodniowe folwarku. Kontrola udoju mleka. Dziennik robocizny. Dziennik kasy. Kontrakty dzierżawy. Książeczki robocizny. Kwitaryusze. Kwity na bydło — poleca 2274 4 0

Z. Kutrzeba, Kraków, ulica Wiślna L. 11.

Zdolny retuszer lub retuszerka

na negatywie i pozytywie, mogą zaraz być przyjęci w Zakładzie fotograficznym **Juliusza Miena Kopernika 8.** 2411 3 6

OŻENI SIĘ

przemysłowiec lat 28 inteligentny, przyjemnej powierzchowności, posiadający własne przedsiębiorstwo, z panną do lat 25 skromnie wychowaną z posagiem kilku tysięcy kor. Listy z podaniem bliższego adresu proszę adresować pod: „Kazimierz" poste restan. główna poczta, Kraków, za okazaniem kwitu inseratowego. Za dyskrecyę ręczę słowem uczciwego człowieka.

2390 4 5

„Kawa zdrowia"

polecona przez krakowskie Towarzystwo lekarskie jako wzorowo przyrządzony przetwór krajowy, — odpowiadający wszelkim wymogom dyetetycznym. Wszędzie do nabycia.

Waśniewski i Łuczko

Podgórze, przy Krakowie.

2352 3 0

Panienka

inteligentna, skromna i miłej powierzchowności, poszukuje **umieszczenia** w lepszym chrześcijańskim handlu w mieście prowincjonalnem, do towarzystwa starszej pani, lub do dziecka w lepszym domu. Łaskawe zgłoszenia dla **„W. P. W."** do Administracyi „Głosu Narodu. 0 0

Willa umeblowana

7 mil od Zakopanego, w pięknej, górskiej okolicy, cztery pokoje z werandą i kuchnią na całe lato. — Zgłoszenia „J. K. O. K." Administracya „Głosu Narodu". 2123 1 0

CZARNE JEDWABIE

w najpiękniejszych kolorach, z gwarancyą dobrego noszenia, jak również materye jedwabne każdego rodzaju, w niezrównanym wyborze i najpiękniejszych deseniach, po najniższych cenach hurtownych, na metry i na całe suknie do osób prywatnych oclone i opłatnie. Próbki franco. Porto od listu 25 hal. 5

Seidenstoff-Fabrik-Union

Adolf Grieder & Cie, Zürich M. 36,

c. k. Dostawcy Dworu. **(Schweiz)**

Iwonicz

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

(Stacya kolejowa Iwonicz).

Najsilniejsza Szczawa słono-jodowo-bromowa.

Od dawna stwierdzona jej skuteczność we wszystkich postaciach zołzów (scrofuloza), w chorobach kości, skóry i w ogóle we wszystkich chorobach wymagających przyspieszenia odnowy materyi.

Urządzenie Zakładu wzorowe, oświetlenie elektryczne, wodociągi. Na sezon tegoroczny wybudowano 2 domy o 60 pokojach.

Lekarze zakładowi: Docent Dr. Antoni Gabryszewski ze Lwowa i dr. Julian Staniszewski z Krakowa, tudzież 4 lekarzy wolno praktykujących.

W sezonie I-szym do 20. czerwca i w III-cim od 20. mieszkania znacznie tańsze.

Uwolnienie od taksy na podstawie świadectw ubóstwa udziela się tylko w I. i III. sezonie.

Zamówienia na mieszkanie, wodę mineralną, sól, ług i muł przyjmuje i wszelkich wyjaśnień udziela 1929 7 7

Dyrekcya Zakładu zdrojowego-kąpielowego w Iwoniczu.

Każda rodzina

powinna we **własnym interesie** używać

Kathreinera

Kneippowską kawę słodową

jako **domieszkę do zwykłej kawy ziarnistej.**

04.Ite

Wydawca: Dr. Antoni Beaupré.
Redaktor odpowiedzialny Dr. Antoni Beaupré.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku
W drukarni W. Korneckiego w Krakowie